

Piotr Zacone.

# Zbrodnia przy ulicy Monge

Senzacyjny romans kryminalny. Tłumaczyła z francuskiego  
Marya S.

## PROLOG.

### ROZDZIAŁ I.

#### Rozbita szyba.

Wypadek, który się zdarzył dnia 30 maja 18. w domu przy ul. Monge, jest jednym z największych i najbardziej tajemniczych wypadków, jakie można spotkać w kryminalistyce paryskiej. Na razie nie zwracał on należytej uwagi, gdyż w owym czasie ciekawość publiczna zwrócona była intensywniej na inną zbrodnię, wykrytą prawie równocześnie, a która zaabsorbowała wszystkie umysły nie tylko Paryża — ale nawet całej Francji. Ale w swoim rodzaju rzecz, z którą zamyślamy zaznaczyć naszych czytelników, jest wypadkiem nad wyraz ciekawym i sensacyjnym.

Dom pod nrem 150 przy ulicy Monge był własnością niejakiego Rebard'a, byłego marynarza, rodem z Argenteuil. Wynajmował on miesięcznie lub też na doby pokoje umeblowane przejeżdżnym. Dom ten był wyrozumiale tolerowany przez policję — a przyznać trzeba panu Rebard, że aż do dnia, w którym zaczyna się to opowiadanie, zachował domowi opinię dość schludnego i bezpiecznego schroniska. W dn. 30 maja o godz. 8-ej wieczór, człowiek lat może pięćdziesięciu, zjawił się w mieszkaniu p. Rebard'a i zażądał pokoju na jedną noc, dodając, że jest tylko przejeżdżnym i że musi wyjechać nazajutrz do Lyonu, pierwszym pociągami.

Zapisał się w księdze jako Lesparre, kupiec drobiazgowy.

W obecnej chwili był tylko jeden pokój wolny na drugim piętrze od podwórza. Był to numer 8. Służba zaniósł też tam natychmiast walizę podróżną owego kupca, który zapowiedział, aby go zbudzono nazajutrz do pociągu lyońskiego. Po odejściu usługującego chłopca, zamknął gość drzwi pokoju na dwa spusty. Przez godzinę blisko słyszano jeszcze, jak chodził, poczem światło zagasło i cisza zupełna zaległa pokój pod numerem ósmym.

Noc ubiegła spokojnie, jak zwykle bez żadnego nadzwyczajnego zdarzenia. Nad rankiem chłopiec usługujący, stosownie do rozkazu gościa, poszedł zapukać do jego drzwi. Ale nikt w pokoju się nie poruszył. Chłopiec zapukał głośniejsze. I tym razem nie było odpowiedzi. W pokoju panowała zupełna cisza.

Podróżny nie poruszył się nawet. Chłopiec przełknął się i zbudził Rebard'a. Tenże nadbiegł po chwili. Próbował drzwi otworzyć, ale ponieważ te były od wewnątrz zamknięte, postanowiono udać się po pomoc do komisarsza dzielnicy.

Rebard nie lubiał z zasady mieć do czynienia z policją, unikał jej o ile możliwości, ale tym razem okoliczność dziwna i nie praktykowana w jego domu. Zaniepokoiła go i obaliła wszelką ostrożność. Po upływie kilkunastu minut przybył komisarsz ze ślusarzem. Drzwi zostały otworzone z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Okropny i wstrząsający widok przedstawił się oczom wszystkich. Ukośny promień słońca oświeślał pokój; na łóżku w rogu pokoju spostrzeżono nieszczęśliwego Lesparre'a wyciągniętego, sztywnego z okropną otwartą raną na piersiach, z której sączyła się krew skrzepła.

Okrzyk zgrozy wyrwał się z piersi otaczających. Komisarsz energicznym ruchem ręką wstrzymał ludzi, cisnących się do łóżka i sam przystąpił do zwłok skrwawionych, celem poczynienia pierwszych badań.

Przez dziwny i szczęśliwy zbieg okoliczności, który ujawni się w dalszym opowiadaniu, komisarszowi asystował przy oględzinach zwłok agent Amodeusz Buvard, jeden z najzdolniejszych i najczynnijszych członków władzy policyjnej. Była to wybrana natura. Wszystko, cokolwiek tyczyło się jego zawodu, obudzało w nim gorączkowe zainteresowanie. Tajemniczość wypadków, z którymi się spotykał, działała na niego dziwnie podniecająco, a prowadził poszukiwania z takim taktem, subtelną drobiazgowością i nieomylnym prawie nigdy przecuciem, że cieszył się sympatją wszystkich swoich przełożonych.

Nie była to już obowiązkowość nadzwyczajna, ukończenie swojego zawodu, ale prawdziwy artysta. Od sławnej sprawy, rozegranej w celi nr. 7. gdzie wykazał zadziwiające wszystkich zdolności, po-

wierzano mu wykrzycie i rozświetlenie najciemniejszych i najbardziej zawiłanych zbrodni.

Ofiara leżała wyciągnięta na łóżku. Sine wargi, zacisnięte konwulsyjnie i palce rąk, powykrecane w przedśmiertnym skurczu, wskazywały, że zamordowany kupiec musiał bardzo cierpieć przed skolem.

Był to człowiek lat pięćdziesięciu, o wyniosłym czole, pociągłych rysach twarzy, zdradzających siłę, energię i pewność siebie. Łóżko było rozburzone, a rzeczy i drobiazgi z nocnego stolika porozrzucane w nieładzie. Zabójca musiał być silnym człowiekiem. Walka między nim a ofiarą musiała trwać długą chwilę.

Buvard zwrócił uwagę na ręce; były one długie, delikatne, arystokratyczne. Wzrok jego zatrzymał się dłużej na małym palcu, na którym błyszczał skrwawiony pierścień z wyciśniętą hrabiowską koroną.

Poczyniwszy te spostrzeżenia agent ustąpił miejsca komisarszowi, który spisywał wyniki drobiazgowych badań, czynionych nad rodzajem rany zamordowanej ofiary, a sam zaczął przeglądać pokój. Najpierw spojrzął na okno i dostrzegł, że jedna z szyb była rozbita.

Była to rzecz ważna. Można było wnosić, że zbrodniarz sztyłem torował sobie drogę do pokoju. Ale agent musiał zmienić swe zdanie w tym względzie, gdy dojrzał, że okiennice były szczelnie od wewnątrz zamknięte i jeżeli możliwe było przypuszczenie, że zbrodniarz wszedł oknem, to w jaki sposób z pokoju się wydostał? Pokój również był od wewnątrz zamknięty, klucz tkwił w zamku — której więc wszedł zabójca? Leżała w tem głęboka tajemnica, która zaciekawiła agenta i wzbudziła w nim gorące pragnienie trafienia na ślad rzeczywisty. Podczas gdy on czynił dalsze poszukiwania, komisarsz i lekarz, wezwany bezzwłocznie, badali dalej zwłoki zabitego, starając się dociec, o której godzinie i w jaki sposób zbrodnia dokonana została. Komisarsz wypyttywał Rebard'a, który o niczem nie wiedział; przedstawił tylko podpis gościa, złożony w księdze meldunkowej. Nieszczęśliwy Lesparre zaledwie zamienił słów kilka z byłym marynarzem. Wydawał mu się bardzo znużonym, wyczerpanym i pragnął czempredzej znaleźć się w łóżku. Był silnie zajęty myślą o swoim wyjeździe rannym pociągami do Lyonu.

— Czy ten nieszczęśliwy miał ze sobą jaką walizę podróżną? — zapytał komisarsz.

— Tak, panie komisarszu — odpowiedział Rebard — miał małą walizkę, którą chłopiec zaniósł za nim na górę i umieścił tutaj, pod nrem 8-mym.

— Ta waliza może być cenna, zawiera zapewne ważne dokumenty lub papiery, które nam pomogą do stwierdzenia, kim rzeczywiście był ten człowiek. Proszę, każ ją pan przynieść.

Rebard dał znak chłopcu, który natychmiast wziął się do poszukiwania walizy. Rozglądał się po wszystkich kątach, pod łóżkiem, w nędzy nieoświetlonej, a dotyczącej do pokoju, ale znaleźć nie mógł.

— No cóż tam? — zawołał zniecierpliwiony komisarsz.

— Niema walizy — odrzekł Rebard zaniepokojony.

— Ależ to niemożliwe! Szukajcie jeszcze. Ta waliza znaleźć się musi koniecznie!

— A może morderca postarał się o usunięcie jej z pokoju?

Komisarsz odwrócił się żywo, słysząc te słowa wymówione przez agenta, Amodeusza Buvarda.

— Kto wie? Masz pan może i słusność.

— Czy pan komisarsz załatwił się już z tym Rebard'em? — zapytał agent.

— Tak, mniej więcej.

— No, to teraz posłuchajmy, co nam powie doktor.

Doktor w tej chwili termometrem mierzył ciepłotę ciała zmarłego.

— No cóż doktorze? Doszedłeś do czegoś pewnego? — zapytał Buvard zbliżając się.

— Tak, na pewnych punktach niema nic więcej do wyjaśnienia. Medyk początkujący zauważyłby to samo, co ja. Pewną jest rzeczą, że nieszczęśliwy został napadnięty pomiędzy pierwszą a drugą w nocy; zaskoczony w nocy podczas pierwszego snu, bronił się zaciekle, ale widocznie morderca był silniejszy od niego, a przytem był dobrze uzbrojony. Zagłębił mu w piersi trzykrotnie nóż o podwójnych ostrzach i śmierć nastąpiła prawie natychmiast.

— Tak, to zupełna prawda... doktor się napewno nie myli — zauważył agent.

— Nie wiadomo jeszcze. Zdaje mi się jednak,

że innych spostrzeżeń nie mógłby nikt uczynić.. Tylko jedna rzecz wydaje mi się niejasną...

— Jakaż to?

## ROZDZIAŁ II.

### Krwawy zamek.

— Wydaje mi się nieprawdopodobnem, aby człowiek, którego nachodzą niespodzianie w nocy, który wydaje się nadzwyczajnie silnym i musiał dzielnie się bronić przed napastnikiem, nie wołał o ratunek, nie krzyknął, a jeżeli to uczynił, czy możliwą rzeczą jest, aby nikt głosu jego nie usłyszał?

Agent ruchem głowy potwierdził słowa lekarza.

— Doskonale wyrozumowane — odparł — ja sam uczyniłem te same spostrzeżenia, ale zdaje mi się, że ten szczegół da się wytłumaczyć.

— Jakim sposobem?

— Czy pan obejrzał dokładnie wargi tego nieszczęśliwego?

— Tak jest.

— Czy nie zauważył pan w kątach ust pewnego rozdarcia skóry? Zdaje się, że jakaś ciężka ręka starała się usilnie zagłuszyć wszelki okrzyk mordowanego.

— Nie zaprzeczam zupełnie — odparł z żywością doktor. — Lecz czy możliwym jest, aby znalazł się człowiek tak silny?

— Zapewne, jeżeli przyjmujemy, że był tu jeden tylko — odparł agent. — Ale czy mamy pewność jakkolwiek, że zbrodnia ta została dokonana przez jednego tylko człowieka?

Komisarsz i doktor spojrzeli na siebie.

— Do diabła! To przypuszczenie, gdyby było prawdziwe, wyjaśniłoby wiele rzeczy.

— Nieprawdaż? — podchwycił agent tonem lekkiej ironii. — Jednakże nie trzeba się gorączkować i przejmować. Trzeba koniecznie na zimno dojść do jakiegoś śladu, do wyjaśnienia celu zbrodni. Którzy weszli tutaj, jest już dla mnie jasne, ale którzy wyszli — to rzecz inna. Jeśli pan zechce, uczynimy natychmiast dokładne poszukiwania... Krokiem pewnym Buvard udał się do gabinetu, gdzie przed chwilą chłopiec hotelowy i sam właściciel szukali bezskutecznie walizy zamordowanej ofiary. Gabinet ten był bardzo ciemny. Buvard zaświecił zapalkę i odwracając się do swoich towarzyszy, wskazał im drzwi, które niegdyś musiały łączyć pokój nr. 8 z nr. 7, a którego okna wychodziły na ulicę. Drzwi wskazane przez Buvard'a, od dawna nie otwierane, były zwykle na klucz i zasuwkę z zewnętrznej i wewnętrznej strony zamknięte. Niemożliwym było zatem, aby lokatorzy z pod nr. 8-go mogli się skomunikować z mieszkańcami pokoju pod nr. 7. Komisarsz zbliżył się do drzwi i zauważył, że zasuwka była odsunięta.

— Morderca mógł wejść tedy — zauważył.

Agent Buvard chciał właśnie potwierdzić, gdy chłopiec usługujący rzekł nagle:

— Morderca mógłby rzeczywiście wejść tedy, ale muszę zwrócić uwagę pana komisarsza, że wczoraj wieczorem przed odejściem, ja sam zasunąłem zasuwkę, aby zapobiedz wszelkiej łączności między tymi dwoma pokojami. Komisarsz brwi zmarszczył.

— Czy jesteś zupełnie pewny tego, co mówisz? — zapytał.

— O, najzupełniej; mogę to zupełnie stanowczo potwierdzić.

— To jednakże w niczem nie zmienia mojego przypuszczenia — rzekł Buvard do otaczających — mówiłem bowiem przed chwilą doktorowi, że zbrodnię tę musiało popełnić dwóch ludzi, ale nie twierdząc, że weszli oni temi samymi drzwiami. To, co mówi ten chłopiec, utwierdza mnie tylko w pierwotnym przekonaniu. Czy pozwolą mi panowie wytłumaczyć, w jaki sposób odbywała się akcja według mojego przekonania?

— Ależ słuchamy z ciekawością — odparł komisarsz.

— Oto, co przypuszczam, a panowie osądzą, czy daleki jestem od prawdy. Dwóch morderców w różnym czasie zajęło pokoje w tym domu. Jeden zamieszkał pod nrem 7 i możliwym jest, że był on tam już na kilka dni przed dokonaniem zbrodni.

— Przed trzema dniami rzeczywiście ten pokój został zajęty — zawołał Rebard.

— Przed trzema dniami! A więc widziecie panowie. Drugi morderca znajdował się już w owym czasie w hotelu, oczekując w drugim pokoju przybycia ofiary, o której przyjeździe został wcześniej powiadomiony. Obaj wspólnicy musieli nie stykać się ze sobą, spotykając się zupełnie gdzieindziej, aby nie wzbudzić nieczyjzego podejrzenia. Parę dni